POGRZEB ULĘGAŁKI, Ks. SOBIENIOWSKI PROTESTUJE, NOWI WODZOWIE POLONII, GDZIE JEST ŁUKASZKIEWICZ, SEJM W BALTIMORE, itd.

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 10 (21)—Rok (Vol.) II. NEW YORK, N. Y., PAŹDZIERNIK (October) 1941. Cena Nru. 10 ct.

PIOTRZE, QUO VADIS?



(Objaśnienie tej karykatury jest wewnątrz numeru)

ZIEMIA ŁAKNIE GNOJU

Pamiętajcie, Wy wszyscy w Europie Polacy
Czesi, Serby, Rosjanie, Rusini, Słowacy,
że od wieków gościnni są bracia Słowianie;
Każdy z "gości" niech więc tam gdzie dziś jest zostanie,
każdy Węgier, Włoch, Rumun, a głównie "gość" Niemiec
niechaj u Was zostanie... wsunięty pod ziemie.
Ziemię z wojny porytą, zniszczoną, jałową
trzeba będzie nawozem użyźnić na nowo,
by doczekać się można pięknego z niej plonu;
całe szczęście, że "gości" jest tyle milionów
i że trupy niemieckie gnój dają bogaty;
to pamiętać!, gdy przyjdzie dzień krwawej zapłaty!

WYBACZ, EKSCELENCJO, ALE

nie zgadzamy się z tym, co Pan mówił w Baltimore, na Sejmie Zjednoczenia P.R.K., ganiąc ostro "niektóre organy prasy Polonii Amerykańskiej" za jej "jałowe i nierealne polemiki... na temat niedawnej przeszłości Polski," której ocenę — zdaniem PANA! — może zająć się tylko historia.

Nie, nie, nie, Panie Ambasadorze! Przed historykami zajmą się tą oceną SĄDY w oswobodzonej Polsce, na razie zaś zająć się nią ma PRAWO i OBOWIĄZEK przede wszystkim POLSKA PRASA!

Tego zdania, Panie Ambasadorze, jesteśmy nie tylko my, WSZYSCY przeciwnicy dyktatorskich rządów sanacji, ale również ci ich obrońcy, którzy mają, pardon! MIELI odwagę mówić PRAWDĘ. Należał do nich m.i. wódz tutejszych Piłsudczyków-sanatorów, red. P. Yolles, który po wrześniu 1939 PIERWSZY tu pisał o ciężkich przewinach Becka, Rydza, Mościckiego, i tp.

Należy też do nich b. poseł A. Pragier, który ongi ukorzył się przed sanacją, a który teraz w swym świetnym artykule (vide "Wiadomości Polskie" z 14, IX, 1941) udowadnia, że owe "kłótnie o przeszłość" są: "WŁAŚNIE BARDZO POTRZEBNE," bo wiodą do odkrycia wszystkich powodów naszej klęski. "Będzie się stąd wysnuwało konieczne NAUKI NA PRZYSZŁOŚĆ," pisze p. Pragier.

Dalej, potępił Pan Ambasador "ataki prasowe na poszczególne osoby za ich przekonania polityczne, lub ich przywiązanie osobiste do tej, lub innej z historycznych postaci Polski przedwojennej."

Ową postacią może być tylko Józef Piłsudski, gdyż Ignacy Paderewski zmarł po tym okresie, nie słyszeliśmy zaś nigdy o atakach na tych, którzy wielbią jeszcze inne historyczne postacie Polski, od Kościuszki w dół aż do Wincentego Kadłubka.

Czyli zaleca nam Pan Ambasador, abyśmy nie atakowali Piłsudczyków, vel sanatorów. Oni podobnego zalecenia w stosunku do nas nie dostali, lecz to wyróżnienie przeboleje

Natomiast dziwi nas, że nie usłyszeliśmy żadnego potępienia OSTRYCH ATAKÓW PRASY SANACYJNEJ NA WODZA NACZELNEGO I NA URZĘDUJĄCYCH MINISTRÓW z racji zawarcia Paktu Polsko-Rosyjskiego i przy innych okazjach, odpowiednich do PODRYWANIA AUTORYTETU PAŃSTWA.

Wywody Pana Ambasadora na tematy wyżej przytoczone oklaskiwał frenetycznie p. H. Rażewski ze Schenectady. Acha, i jeszcze 8 innych osób, więc w sumie plus minus 1% obecnych na sali. Reszta trwała w zdziwieniu do końca sesji, po czym jej przedstawiciele poty nie dali spokoju redaktorowi "Osy," póki ów nie przyrzekł, że o tym napisze.

Dotrzymując niniejszym obietnicy danej tej "skromnej" większości, kończymy słowami: Pomimo całego szacunku, jaki żywimy dla osoby i wysokiego urzędu Pana Ambasadora, wybacz Ekscelencjo, ale NIE WE WSZYSTKIM zgadzamy się z Panem!

"NOWI" WODZOWIE POLONII

Tych kilkunastu Polaków amerykańskich, którzy dotąd nie są prezesami, dyrektorami, czy sekretarzami żadnej unii, ligi, koła, klubu itp. związków... z pewnością ucieszy wiadomość, jaką "Osa" tutaj oznajmia. Uwaga! Baczność!! W New Yorku rodzi się właśnie jeszcze jedna, całkiem NOWA ORGANIZACJA!! Organizacja trochę antysemicka, "bezpartyjnie" ozonowa, a zakrojona na tak olbrzymią skalę, że n.p. Związek Narodowy Polski, liczący 300,000 członków, ma przy niej wyglądać, jak mrówka przy żonie słonia, spodziewającej się pięcioraczków.

Zanim streścimy program tej świeżutkiej organizacji, wypada przedstawić Czytelnikom jej głównych założycieli, którymi są: p. Konrad Bernowicz, recte były poseł BITTNER i "polski Zacharow", czyli p. Stefan CZARNECKI.

NASZ "KRÓL ARMAT"

St. Czarneckiego z 5th Ave. nie należy utożsamiać z hetmanem Czarnieckim," lubo jemu też było na imię Stefan. Choć jednak daty urodzenia dwóch tych quasi imienników dzieli kilkaset lat, są między nimi pewne podobieństwa, jak n.p.: Hetman Czarniecki osobiście WIÓDŁ żołnierzy na ryczące armaty wrogów Polski, a p. Czarnecki SPRZEDAWAŁ armaty m.i. hiszpańskim faszystom, którzy stoją po stronie wrogów Polski. Stefan Czarniecki zyskał na wojnach rany, sławę i tytuł hetmana, p. Czarnecki zaś zyskał grube pieniądze i tytuł "polskiego króla armat", gdy dostarczał broni do Hiszpanii, podczas tamtejszej wojny domowej, w której wymordowano około 2,000,000 ludzi, n.b. katolików.

Po wielu latach bohaterskich walk hetman Czarniecki rozgoryczony intrygami dworskich synekurzystów i okryty nowymi ranami, rzekł: "Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego co MNIE boli — wyrosłem." A nasz p. Czarnecki mógłby o sobie mówić podobnie: "Ja szybko, a nie powoli, z tego, co BLIŹNICH ZABIJA i boli — wyrosłem."

Już parę tych przykładów dowodzi, że nie brak podobieństw między naszym "królem armat," p. Stefanem Czarneckim, a sławnym hetmanem Stefanem Czarnieckim, aczkolwiek tego ostatniego nie tytułowano "panem baronem."

WYCZYNY "MIŁOŚNIKA SŁOWA P."

W porównaniu z romantyczną karierą p. Czarneckiego, dość blado wygląda przeszłość drugiego założyciela nowej organizacji, p. Bittnera. Był on posłem na Sejm, wybranym głosami członków Chrześcijańskiej Demokracji, t. zw. "Chadecji." Gdy przy władzy utrwaliła się sanacja, p. Bittner roztropnie przeszedł na jej łono i, co ważniejsze, pociągnął za sobą część Chadecji, w której w tym celu dokonał ROZŁAMU. Czy i jak sanacja odwdzięczyła mu się za tę wielką przysługę, nie ustaliliśmy na razie, lecz nie tracimy nadziei, że zdołamy tę lukę w jego biografii uzupełnić.

Gdy Rząd gen. Sikorskiego musiał przenieść się z Angers do Londynu, p. Bittner pozostał we Francji, a zjawił się nad Tamizą dopiero w r. 1941. Musiał snadź okazać skruchę za grzech rozbicia Chadecji, skoro Rząd R. P. powierzył mu ważną misję w pewnym europejskim kraju, gdzie pomocy wyglądało rozpaczliwie kilkanaście tysięcy rodaków. Wyekwipowany na tę podróż jak należy, p. Bittner wyjechał z Lizbony, aliści tam — zapewne przez wadliwe działanie kompasu — zamiast w stronę europejskiego lądu, skręcił na zachód, ku Ameryce.

Tutaj p. Bittner, występujący też pod pseudonimem "Bernowicz" zwiedził ośrodki Polonii, a wróciwszy do New Yorku zakłada wraz z p. Czarneckim ową in spe gigantyczną organizację, której pierwotna nazwa miała brzmieć b. niewinnie: "Towarzystwo Miłośników Słowa Polskiego."

MAŁA "PORĆIA RAŚIŹMU"

Jak Piłat w "Credo" wlazła "Osa" na jedno z pierwszych zebrań założycieli Towarzystwa owych "Miłośników"; mogła więc na własne uszy słyszeć długą, programową mowę p. Bittnera, mogła z potopu jego słów (ha. "Miłośnik słowa"...) wyławiać sprzeczności, na które zawsze chętnie poluje. I oto co złowiła:

"My, uchodźcy wszyscy jak jeden mąż zaraz po wojnie wrócimy do Polski."

Już chcieliśmy westchnąć: "O, biedna Ojczyzno!", gdy p. Bittner pokrzepił nas na duchu nowym swym dogmatem:

"Nasza organizacja nie ma być czymś chwilowym. Przeciwnie, rozwinie tu ona największą działalność właśnie po zakończeniu wojny."

Nie stenografowaliśmy przemówień pp. Bittnera, Strzetelskiego, ks. dr. Krzesińskiego itd., więc za dosłowność cytat nie ręczymy. Mówił też p. Bittner tak:

"Żydów nie będziemy przyjmowali stanowczo! Nie jestem antysemitą, ale uważam, że krzewieniem polskości winni zajmować się jedynie Polacy."

Dyskusję rzeczową na ten temat odstępujemy gratis i franco "Naszej Trybunie" i "Robotnikowi Polskiemu," byle powołały się na źródło, czego zazdrosna "N. Trybuna" robić nie lubi. My zaś pragniemy tylko zauważyć skromnie, że znamy Żydów-literatów, którzy dla krzewienia polskości zdziałali "nieco" więcej, niż p. Bittner. Bowiem "onże źażwyczaj" 'nawet nie mówi poprawnie po polsku, robiąc jakieś kresowo-rosyjskie dziwolągi fonetyczne z litery "Z" itp. "siczących" spółgłosek.

NOWY DZIENNIK POLSKI

No, a jaki cel wytknęła sobie nowa organizacja? Śliczny!... jeśli idzie o jej cel SZYLDOWY, vel parawanikowy. Oto polscy uchodźcy wojenni w USA mają uchronić 5 milionów tutejszych rodaków przed wynarodowieniem! Jego postępy malował p. Bittner tak "bitter" (gorzko), że 18 omdlewających od zgrozy słuchaczy wypiło 2 kubły b. słodkiej lemoniady, jaką gościnny gospodarz, p. Czarnecki przezornie przygotował.

Dla skaptowania księży, o których poparcie twórcy "Miłośników" najmocniej zabiegają, akcja dokształcania tubylców ma jakoby płynąć via szkoły parafialne, kazania i... artykuły p. Bittnera. "Onże źośtańie" redaktorem tygodnika (in spe dziennika), który p. Czarnecki wraz z drukarnią i olbrzymimi zapasami papieru kupuje, a którego pozornymi wydawcami mają być oczarowani przez wymownego p. B. zakonnicy.

I także gwoli skaptowania duchowieństwa, p. B. przyrzeka raz po raz, że jego organizacja nie będzie sanacyjna, lecz bezpartyjna na wylot. Ach, któżby w to wątpił! Toć

(Dokończenie na stronie 4-tej)

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25

Six months (półroczna) $2.50

One year (roczna) $5.00

214

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE":

Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.00
Za ćwierć strony	13.00
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem — będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powodów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"

8114—34th AVENUE (Apt. 43)

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.

(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $.............. ct.............. (gotówką) (czekiem) (w "money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko..............................

Numer domu i ulica..............................

Miasto i Stan..............................

O KIM TU MOWA?

(SMUTNA ZAGADKA)

Po krwawych walkach, w których tylu padło,
inni, RANAMI OKRYCI,
dręczeni z furią germańską, zajadłą
GŁODZENI są wciąż i bici.
Trzeci rok cierpią w strasznej NIEWOLI,
lecz wśród udręczeń ich gamy
NASZA OZIĘBŁOŚĆ najbardziej ich boli!
Czy UMRZEĆ Z GŁODU im damy?!?

Jeżeli nie masz serca z kamienia wyślij ile możesz pieniędzy pod adresem: Polish American Council, 1018 Noble St., Chicago, Ill. Dla informacji podajemy, że jedna paczka dla jeńca kosztuje obecnie ca. $2.80.

NOWI WODZOWIE POLONII

(Dokończenie ze stronicy 3-ciej)

pośród tych przyszłych nauczycieli, apostołów i wodzów Polonii, którymi p. B. chce mianować wojennych uchodźców z Polski, jest zaledwie 95% rasowych sanatorów. Tak tylko 95%, a dalszych 4% to już polityczni... neofici.

"BEZPARTYJNY" ZAPACH "OZONU"

O tej "bezpartyjności" P. T. "Miłośników" świadczy również grobowe milczenie "Nowego Świata", który przecież nie może nie wiedzieć, co tu od tak dawna przygotowują pp. Bittner i Czarnecki. I który zjechałby ich już nie raz ostrym piórem red. Yollesa, gdyby to NIE byli swoi, gdyby to byli jacykolwiek konkurenci.

Tak więc "bezpartyjność nowej organizacji przypomina nam żywcem sławetny B.B.W.R. ("Bezpartyjny Blok Współpracy"...) i pachnie na milę "OZONEM," który Polskę tak dokładnie, sumiennie i skutecznie... zaczadził.

To Ciebie z kolei ma spotkać, Polonio Amerykańska! Kiedy zatem przyjdą do Ciebie ci "Miłośnicy", żeby Cię po swojemu oświecać, uczyć i ZNOWU brać za łeb, jak za dawnych rządów DWÓCH PANÓW G. (Gawroński i Gruszka), powiedz im jędrnym stylem Wiecha: "A g...o!" i powitaj ich ODPOWIEDNIO!

NIE BĄDŹ WYJĄTKIEM

DWA LATA prawie "Osa" wychodzi,
drży przed niz łobuz, dezerter, ZŁODZIEJ,
za to z rozkoszą, pismo to czyta
w Stanach: Polonji cała ELITA.
Cała, prócz Ciebie! Czyś tak ubogi,
że koszt ten mały dla Cię za drogi?
Czy Twej niechęci powód jest inny?
Że to nas dziwi, sam jesteś winny!
Nie każ w domysłach gubić się zatem
i szybko przyślij PRENUMERATĘ!

PIOTRZE, QUO VADIS?

(Objaśnienie karykatury zamieszczonej na stronie 1-szej nin. numeru "Osy".)

W poglądach politycznych stanowczo NIE zgadzamy się z red. Piotrem Yollesem, za to podziwiamy jego płodność pisarską; pisze on bowiem 2 do 3-ch artykułów dzień w dzień od 21 lat! Ale ta niesamowita płodność sprawia, że niekiedy red. Yolles wtrąci jakieś zbyteczne słowo, które zabija cały efekt utworu.

Tak właśnie było z jego felietonem p. t. "Jesień", ("Nowy Świat" z 25 ub. m.) w którym autor odmalował swą tęsknotę za spokojnym żywotem pustelnika w świątyni przyrody, zdala od zgiełku świata.

Felieton pod względem treści i formy byłby śliczny, byłby LITERACKI, lecz nagle ogarnęła autora chętka zagrać rolę świętego Piotra, uchodzącego z Rzymu przed Neronem i tak do siebie przemawia:

"Chcesz uciec, Piotrze? A nie wyjdzie z lasu duch świetlany i nie zapyta: "Quo Vadis?..."

Potem "duch świetlany" wygłasza dłuższą tyradę, mówiąc m. in. do red. Yollesa:

"Wróć do warsztatu swego, dźwigaj krzyż cierpliwie."

Ten pisarski "lapsus paskudeus", który zakatrupił nastrojowy felieton, dostarczył naszej dowcipnej malarce, p. H. Góreckiej tematu do karykatury, jaką zamieściliśmy na 1-szej stronie. Widzimy tam red. Yollesa w stroju pustelnika, i porzucony przezeń "Nowy Świat" i aż dwie "świetlane postacie", (Becka i Rydza), które wylazłszy z za krzaka, zdają się mówić do red. Yollesa:

"Piotrze, quo vadis czyli dokąd wiejesz? Wróć do warsztatu swego, bo bez ciebie całą naszą sanację w mig diabli wezmą! A gdy ją wezmą, co będzie z nami i nam podobnymi świetlanymi postaciami?!"

Jak przystało "postaciom świetlanym", Beck i Rydz mają skrzydełka i koszule nocne, pardon, powłóczyste szaty i w rękach lilie.

W BARZE

Falenciak, siedząc w knajpie z dobrym znajomym, nagle zawiązuje supełek na serwetce.

"Po co to?" pyta znajomy.

"Żeby nie zapomnieć, że mi picie szkodzi."

Po kilkunastu kieliszkach dobry znajomy zauważa:

"Supełek pan masz na serwetce, a chlasz wódę, jak nie przymierzając . . ."

"Bo, uważasz pan," wyjaśnia Falenciak, "ja supełek zawsze spostrzegam za późno, jak sobie po kieliszku serwetką wycieram usta."

DOBRY SPOSÓB

Dwóch przyjaciół spotyka się na ulicy:

"Co u ciebie słychać?" pyta jeden.

"Źle. Tyle mam różnych przykrości i niepowodzeń w interesach, że całkiem nie sypiam po nocach."

"To rzeczywiście straszne. I co na to robisz?"

"Co mam robić? Sypiam po całych dniach."

PPPPPPPPPPPPPPP

POLACY!

5-go Października

PARADA

PUŁASKIEGO

PPPPPPPPPPPPPPP

SZKOCKIE ALIBI

Sandy Mac Lean stoi przed sądem oskarżony o zabójstwo. Tylko stuprocentowe alibi mogłoby go uratować od kary śmierci.

Jego obrońca przemawia:

"Wysoki Sądzie! Mój klient dostał na krytyczny wieczór bezpłatny bilet do teatru! Czy panowie, jako Szkoci możecie choć przez chwilę przypuszczać, że mój klient z takiego biletu nie skorzystał?!"

AŻ NA FILIPINACH

zyskała "Osa" kilku Czytelników. Jeden z nich donosi, że tamtejszym polskim konsulem honorowym, mianowany jeszcze przez p. Becka, jest NIEMIEC, który szykanuje naszych Rodaków. Jeśli to wszystko prawda, "Osa" wsunie komu trzeba żądło po nasadę, ale pierw musi rzecz zbadać.

CZEMU DZIŚ "OSA" JEST ZIELONA?

Barwa ZIELONA, to symbol NADZIEJI, a nadzieja, to DYKTATOR najbardziej zwodniczy i załgany, lecz mający najwięcej fanatycznych wielbicieli. Jak obliczono, trzyma on za łeb 99 procent wszystkich ludzi na świecie i dlatego mówi przysłowie: "NADZIEJA JEST MATKĄ GŁUPICH."

Z tego jednak, iż nin. numer naszego pisma wydaliśmy na ZIELONYM papierze, nie należy wnioskować, że OSA chce zabiegać o względy także i głupich. Nigdy! OSA szczyci się tym, że ludzie głupi jej nie rozumieją, więc i nie czytają!

Inny był powód, dla którgo OSA wyszła dziś w barwach "państwowych" dyktatora głupców; ten mianowicie, że różowego papieru zabrakło na wschodzie USA. Czekaliśmy na jego transport cały tydzień, (stąd spóźnienie, za które b. przepraszamy), i czekaliśmy na próżno, wobec czego musieliśmy użyć papieru, jaki był pod ręką.

NASI MILI CZYTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

"MUCHA TSE-TSE"

VIVAT AGAPIT LUPA!

Wynik wyborów w ZPRK potwierdza, że w USA maleją wpływy sanacji, która wobec tego ratuje pozory swym nowym trickiem. Polega on na tym, że ględzący na wiecu sanacyjny mówca nagle wymienia nazwisko tej, czy innej "świetlanej postaci legendy," a na ten znak w różnych punktach sali zrywają się oklaski b. głośne i niebywale wytrwałe. Za chwilę cała sala bije brawo tak, że nawet doświadczeni dyplomaci dają się nabrać i sądzą, iż rzeczywiście sanacja tu górą.

Ależ Panowie nie bierzecie pod uwagę owczego popędu i pasji do klaskania u tubylców! Oni biją brawo zawsze, gdy KLAKA ich podnieca. Pożyczcie raz od sanacji ze 20-tu klakierów, weźcie ich na największy wiec i każcie im klaskać, gdy ja zawołam: "Niech żyje Agapit Lupa", można zresztą użyć jakiego bądź innego nazwiska. Obiecajcie też szefowi klaki 25 ct. dodatku za każdą minutę oklasków, a zobaczycie, jaki żywiołowy ENTUZJAZM zapanuje na sali. Tynk się z powały posypie i wszystkie pchły ogłuchną!

"CIUR-CIUR"
(Milwaukee, Wis.)

"Kwaśne" ogłoszenie

Czytam w "Nowinach":
"Jest lekarstwo nowe
na
KWASOWO-KWAŚNE
BOLEŚCI GAZOWE."
W mig całkiem "skwaśniałem"
od tej "kwaśnej" treści
i zaraz dostałem
"gazowych boleści."
Z bólem czytam dalej:
"Kupcie jeden z trzech ekonomicznych rozmiarów (o regularnej, lub podwójnej sile) w farmacji Piszczka, S. 13th St., Milwaukee, Wis., a doznacie ulgi dziś wieczór."

Na prośbę, zażyłem i DOZNAŁEM ULGI o potrójnej sile, ale tylko "ekonomicznych rozmiarów."

Wielka radość u sąsiada,
gdy nie na nim OSA siada.

Ks. T. T. DEKOWSKI

DUMKA

Przyjaciółko wierna moja,
tyś jedyna ma ostoja
gdy mnie smutek gnie;
ciebie ściskam i całuję,
niby dziecię obejmuję
prawie całe dnie.

Gdy tęsknota gnębi serce
skołatane w poniewierce
ty mi niesiesz mir,
ty pocieszysz, uspokoisz,
kiedym w gniewie, ty rozbroisz,
z czoła ściągasz kir.

Jak koteczka tyś miluchna,
a powabna niby druchna
w ślubny siostry dzień.
Gdy cię pragnę, tyś gotowa
gdy uścisnę, ty bez słowa
zmiatasz smutku cień.

Kiedy marzę o przeszłości,
o dniach szczęsnych mej młodości,
a ból serce rwie,
ty ukajasz serca rany,
ty wskazujesz świat, widziany
jedynie we śnie.

Cześć ci za to, druchno miła,
bądź mi wierna jakąś była,
kochaj szczerze mnie!
Ja przysięgam miłość tobie
nawet kiedy legnę w grobie,
FAJKO, kocham cię!

ODWIEDZIŁY "OSĘ"

jej dwie młode Czytelniczki ze Stanu New Jersey, urocza blondyneczka, p. Julia Sadowska i demoniczna brunetka, p. Frania Dereń. Panienki te, choć razem mieszkają, prenumerują "Osę" każda osobno, a poza tym zaopatrują w to pismo swoich wojennych "chrześniaków" w Anglii. Tak, tak, ale wychowywały się w KRAJU, to też wolą czytać po polsku, niż przy "jazzu" podrygiwać po murzyńsku, jak ich rówieśnice-tubylki!

Kogo "OSA" bawi szczerze,
w tego czystą przeszłość wierzę.

NAJMILSZE MIASTECZKO

Z dumą i radością zawiadamiamy Czytelników, że jest już takie miasteczko, w którym WSZYSCY POLACY bez jednego wyjątku stali się prenumeratorami "Osy". Co więcej, prawie każdy z nich osobno zaprenumerował nasze pismo dla żołnierzy polskich w Europie, (których adresy odnośnym fundatorom wysyłamy).

Najmilsze to dla "Osy" miasteczko zwie się WOODSTOCK, Ont., Canada. W następnym numerze podamy nazwiska tych "Woodstoczan", którzy na to wyrażą swą zgodę, boć ten i ów może sobie nie życzyć tej "publicity", n. p. ze względu na krewnych w kraju.

Jaka szkoda, że Woodstock jest takie małe! I że nie może swych KULTURALNYCH upodobań i swego zamiłowania do polskiej lektury zaszczepić Polonii w Chicago! Lub tej w New Yorku, Detroit, Cleveland, nie mówiąc już o beznadziejnych tumanach buffalowskich.

W ARMII AMERYKAŃSKIEJ

służy kilku młodych wiekiem Czytelników "Osy". Dwóch z nich, pp. W. Ścisłowski i Cz. Grodzki, nadesłało nam pozdrowienia, pierwszy z Virginia, drugi z Michigan. Dziękując im za dowód życzliwej pamięci, nawzajem życzymy wszelkiej pomyślności, do rangi generalskiej włącznie.

WIELBICIEL HITLERA

z Passaic, N. J., o którym wspomnieliśmy w Nrze 20. "Osy", zasypał nas listami różnie podpisanymi. Zapomniał tylko ten rencyat, czy matoł zmienić charakter pisma, no i papier listowy.

NAGRODĘ PRZYRZECZONĄ

w poprzednim numerze "Osy" otrzymał p. inż. Jerzy Bryanack, gdyż on NAJWCZEŚNIEJ odnowił prenumeratę. Dla tego, który to zrobi najpóźniej, obmyślimy stosowny "medal."

Mądry o satyrę prosi,
głupi żadnych drwin nie znosi.

Dokąd uciekł Łukaszkiewicz?

Pisaliśmy w „Osie" nie raz o sprawkach rzekomego pułkownika Czesława ŁUKASZKIEWICZA, który tu od lat żeruje na łatwowierności Rodaków, a który—dla odwrócenia uwagi od siebie—swoje WŁASNE WADY I GRZECHY PRZYPISUJE I ZARZUCA INNYM.

Kiedy ujawniliśmy, jak Ł. skrzywdził p. Józefa Janika, rozsierdzony Ł. nazwał to kłamstwem i w swym piśmie ("Wici") zasypał nas nikczemnymi oszczerstwami.

PRZEDSTAWIAMY 1-szy DOWÓD

Znalazło się kilku takich, którzy dali wiarę "Wiciom", nie "Osie", a już najwaleczniej (acz z licznymi błędami ortograficznymi) walczył piórem w "pułkownika" Ł. obronie p. S. IWANICKI. Aby więc ostatecznie dowieść, kto mówił prawdę, a kto łgał, drukujemy poniżej zakończenie WYROKU SĄDOWEGO, jaki wydał City Court of the City of New York dnia 26 maja 1941 r.:

> *...it is ADJUGED, that Joseph Janik, residing at 151 East 67th Street, New York City, the plaintiff, do recover of Czeslaw Lukaszkiewicz, the defendant, the sum of Fifteen hundred ($1500.) Dollars, the amount claimed, and Two hundred-eighty-nine and 50/100 (289.50) Dollars interest, and Twenty-two and 35/100 (25.35) dollars costs and disbursements, amounting in the whole to the sum of One Thousand, eight hundred eleven and 85/100 ($1,811.85) Dollars, and that the said plaintiff have executed therefor.*
>
> *Harry C. Perry*
>
> *Dated, New York, May 26, 1941. Clerk.*

ARESZT GROZI "PUŁKOWNIKOWI"

No, p. Iwanicki, czy i nadal Pan sądzi, że "Osa" kłamała? Jeśli tak, radzimy obejrzeć w Sądzie oryginał wyroku. A musimy Pana, jako tak gorącego obrońcę Ł. zmartwić nowiną, że we wrześniu b. r. ZAPADŁ podobny WYROK na korzyść p. Jakackiego z Valatie, któremu Łukaszkiewicz "ulokował u siebie" aż 3,000 DOLARÓW, cały DOROBEK 20-letniej, ciężkiej PRACY ROBOTNIKA!

O założonych przez Łukaszkiewicza, a teraz niesławnie zmarłych "Wiciach", (która to afera wyrwała naiwnym z kieszeń jakoby $18,000) napiszemy innym razem, bo wymaga to dłuższego omówienia. Dziś chcemy tylko nadmienić, że w czerwcu b. r. zecerzy, pomocnicy drukarscy i inni pracownicy "Wici" byli zmuszeni wytoczyć Łukaszkiewiczowi procesy o swoje—ZA PRACĘ U NIEGO—należności, z których wypłatą zwlekał MIESIĄCAMI! W sądzie Ł uroczyście obiecał, że wszystko zapłaci swoim PRACOWNIKOM, gdy tylko otrzyma pożyczkę pod zastaw dwóch linotypów i na tej podstawie uzyskał od Sądu zezwolenie na dalszą, paru-miesięczną zwłokę.

W ciągu tych paru miesięcy Łukaszkiewicz dostał pożyczkę w sumie $2,700, lecz robotnikom pensyj nie zapłacił, wziął z "Wici" co się dało, zlikwidował swe luksusowe mieszkanie przy 1000 Madison Ave., sprzedał, lub zabrał meble i cichem ZWIAŁ z New Yorku. "Gdyby tu kiedy znów zawitał, będzie NATYCHMIAST ARESZTOWANY." Tym zapewnieniem pocieszył p. Sędzia ponownie OSZUKANYCH ROBOTNIKÓW Cz. Łukaszkiewicza, tego arcysanatora i "arcyobrońcy" robotników przed wyzyskiem.

CZYŻ TO MOŻLIWE???!!!

Dokąd uciekł "pułkownik" Łukaszkiewicz? Powinni to wiedzieć Wydawcy tygodnika "Ameryka-Echo", skoro w każdym jego numerze drukuje się "artykuły" z podpisem tego ananasa. (Te bez podpisu też łatwo poznać po specyficznym stylu i po osobistych porachunkach.)

Tak, wydawcy "Ameryki-Echa" nie mogą nie wiedzieć, gdzie przebywa Łukaszkiewicz, ale mogli nie wiedzieć DOTYCHCZAS o jego sprawkach. Z pewnością tylko dlatego tolerowali go tyle lat, ba, powierzyli mu niedawno—w miejsce b. uczciwego człowieka, dra. L. Segata—ODPOWIEDZIALNE stanowisko Redaktora Naczelnego swego pisma. (Słyszeliśmy o tym z kilku stron i czytaliśmy o tym wzmiankę w "Czasie".)

Lecz OBECNIE, t. j. po nin. numerze "Osy", Wydawcy "Ameryki-Echa" JUŻ WIEDZĄ, kim jest Cz. Łukaszkiewicz, a DOWODY i ŚWIADKÓW mogą naocznie poznać w New Yorku. I co dalej? Czy tygodnik LUDOWY, uważający się za głównego mściciela i obrońcę POKRZYWDZONYCH będzie NADAL redagowany przez osobnika, który TYLE KRZYWD ROBOTNIKOM i BIEDAKOM WYRZĄDZIŁ DLA SWEGO OSOBISTEGO ZYSKU?!

Do tego tematu i do sprawy pewnego CZEKU jeszcze powrócimy.

DRUGI CUD, WIĘKSZY

Dwaj Żydzi opowiadają sobie o cudach swoich rabinów.

"Mój rebe", mówi pierwszy, "chodził raz po ulicy lekko ubrany, gdy nagle zaczyna padać deszcz. Co robi rabbi, żeby się nie przeziębić? Pobożnie wznosi oczy do nieba i od razu deszcz zaczyna go omijać! Z prawej strony deszcz, z lewej deszcz, a tam gdzie idzie rebe, śliczna pogoda!"

"To jeszcze nic", mówi drugi Żyd. "Mój rabbi dojeżdżał raz bryczką do miasteczka, gdy nagle zapadła noc i nastała sobota. Czy rabin może jechać w sobote? Un nie może. Więc mój świątobliwy rebe wzniósł oczy do nieba i od razu stał się cud: przed rabinem sobota, za rabinem sobota, a na bryczce, którą rabin jechał, był powszedni dzień!"

OSZCZĘDNOŚCIĄ I PRACĄ

Za kulisami teatrzyku dwie początkujące tancerki rozmawiają o jednej ze swych koleżanek:

"Wiesz, ta Jean jest śliczna."

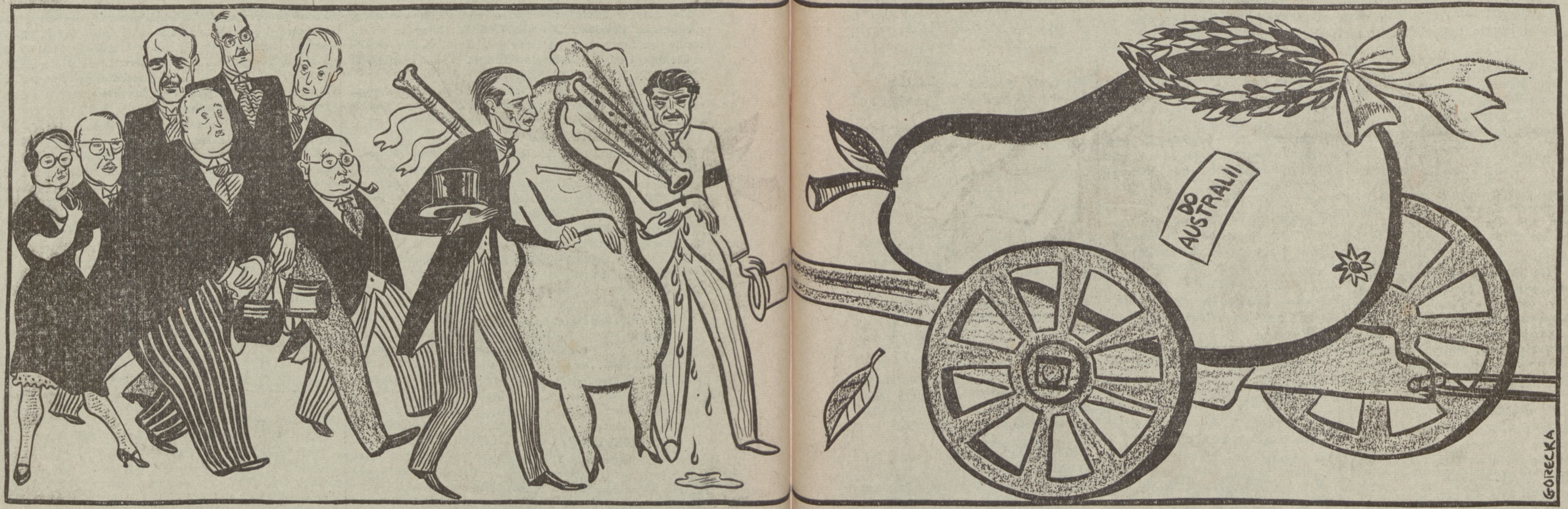
"I szalenie zgrabna."

"A jaka oszczędna!"

"Co ty mówisz, oszczędna?"

"Jeszcze jak! Zarabia tygodniowo 35 dolarów, utrzymuje matkę i siostrę, a mimo to potrafiła sobie odłożyć do banku w ciągu roku 5,000 dolarów."

EKSPORTACJA SPECA OD EKSPORTU



“Ulęgałce” dzwony dzwonią,
ty mi, bracie w szklanki dzwoń,
ci tam niech łzy gorzkie ronią,
ja ze śmiechu rżę jak koń.

Bo należę do WIĘKSZOŚCI,
której CZĘSTY, piękny sen
dziś się ziścił, (nie w całości!)
—a tym snem był “pogrzeb” ten.

Za to w smutku pogrążony
kroczy “społeczników” kwiat,
słychać jęki KOBZY-żony,
której nagle obrzydł świat.

Prowadzą ją pod ramiona
“zmarłego” pupile dwa;
o posadki zatrwożona
cała trójka w duchu łka.

Trwoży się [illegible]ch serdeczny,
z porcelany [illegible] król,
p zestał jego [illegible] być wieczny,
gdy ON “[illegible]”... Jakiż ból!

Inni się przez [illegible]eczność smucą,
tak wypada [illegible]cież im,
jutro ku nas [illegible] zwrócą
afekt... ob[illegible]em swym.

Lecz najwyższy czas po temu,
by poświęcić kilka zdań
na armacie wiezionemu,
ach, bo wielki to był... mąż (?)

Czcił on świętą Biurokrację
i ją handlu dźwignią zwał,
gdzie mógł tam wspierał sanację,
z niej swych pomocników brał.

Chciał się matką stać eksportu,
choć ów dawno kwitnął już,
słał też na kopy raportów,
z których miał pociechę kurz.

Mając cenne tak “zalety”,
dawno iść powinien stąd,
lecz dwa lata aż, niestety!,
spóźnił się z tą sprawą Rząd.

ZNAJĄ SIĘ WZAJEM

Zastawszy w napadniętej Jugosławii mrozy, oficerowie niemieccy zaczęli na swój sposób zaopatrywać się w futra. Na tym tle wynikła taka rozmówka:

“Panie pułkowniku, jak się panu podoba moje nowe futro?” Jak leży na mnie?”

“Nadzwyczajnie, drogi majorze. Chciałoby się rzec: kradzione na miarę!”

GÓRSKIE POWIETRZE

Romek, który miesiąc odpoczywał w górach, wrócił do miasta.

“Jakże się tam czułeś?” pyta go przyjaciel.

“Dziękuję, doskonale.”

“Powietrze było dobre?”

“Świetne! Napompowałem sobie nim na zapas cztery opony w swym aucie.”

KIEPSKA NOC POŚLUBNA

65-letni książe Rodrigez de Bryndza poślubił młodziutką hrabiankę Fraget-Comber. Pod koniec uczty weselnej służba zaczęła roznosić czarną kawę. Zauważywszy to, sędziwy oblubieniec zawołał z oburzeniem:

“Czyście poszaleli? Kawa, czar na kawa?! Zabierzcie to natychmiast! Po kawie przez całą noc nie mógłbym zmrużyć oka!”

UCZYŁ WARIAT WARIATA

Na dziedzińcu zakładu dla obłąkanych jakiś wariat, klęcząc obok kubka z pomyjami, zapala świecę i zanurza ją w mętnej wodzie. Świeca oczywiście zaraz gaśnie, lecz wariat — bynajmniej tym nie zniechęcony — powtarza ten zabieg drugi raz, trzeci, czwarty, piąty.. Wtem nadbiega drugi wariat.

“Co ty tu robisz?” zapytuje z zaciekawieniem.

“Szukam ‘dajma,’ który mi wpadł do tego wiadra.”

Tamten drugi z politowaniem potrząsa głową.

“Ach, ty wariacie, ty wariacie!” powiada. “Czy nie wiesz, że trzeba świecę najpierw zanurzyć, a dopiero potem zapalić ją pod wodą?!”

ACH, CI MYŚLIWI!

“Wierz, albo nie wierz, a ja ci daję słowo, że jedną kulą trafiłem tego wspaniałego jelenia w lewe ucho i równocześnie w prawą tylną nogę” . . .

“Blagujesz! To niemożliwe!”

“Możliwe i pewne. Muszę jednak wyjaśnić, że w chwili gdy strzelałem, ten jeleń, widocznie gryziony przez pchły, drapał się prawą nogą w lewe ucho.”

SENNIK NIEZRÒWNANY
BO WYPRÓBOWANY

(Począwszy od lutego 1941 r. drukujemy w OSIE 'na raty' jej niezwykły SENNIK, którego małą część zamieszczamy poniżej. Kto chce skompletować sobie wszystkie części tego SENNIKA, niech wypełni kupon zamieszczony na stronie 4-tej.

IZOLACJA

gdy się przyśni, wnet na jawie kopnie Cię prąd elektryczny, prawdopodobnie na znanym fotelu w więzieniu Sing-Sing, lub od pioruna. Śmierć przy tym jest szybka, prawie bezbolesna, toteż sen taki zaliczamy do bardzo pomyślnych. 2, 12, 47, 963.

IZOLACJONISTA

Poznasz matoła, który swymi wywodami zirytuje cię tak, że będziesz miał z nim proces o ciężkie uszkodzenie ciała. 15, 37, 84, 209.

JABŁKA

to zależy jakie. Zwykłe, ułatwiają trawienie, więc sen o nich jest wprost upojny dla osób starszych, cierpiących na obstrukcję. Lecz bywają jabłka, których zerwanie i skosztowanie przypłaca się wyrzuceniem z mieszkania bez wypowiedzenia, jak to przytrafiło się w raju Ewie, przaprababci ludzkiego rodu. 5, 29, 41, 368.

JABŁECZNIK

Będziesz w kwaśnym humorze, staraj się zatem śnić raczej o dobrym winie, a nie o takim sikoniu. 16, 37, 59.

JADŁOSPIS

oglądać, — byle nie patrzeć na ceny — miłe widoki na najbliższą przyszłość. Nie zamawiaj jednak w nieznanych Ci bliżej restauracjach siekanego mięsa, ani bigosu, jeżeli nie jesteś ubezpieczony na życie. 13, 69, 77, 582.

JAGNIĘ

Bądź pokorny, jak jagnię, a spotka Cię piękna nagroda, o ile przedtem nie będziesz, jak jagnię, zarżnięty. 1, 23, 54, 876.

JAGODY

zbierać w lesie we dwoje, bezpieczniej w śnie, niż na jawie, lecz to drugie pożyteczniejsze jest dla narodu, gdyż zwiększa liczbę ludności. (Patrz w Senniku także pod "Bocian"). 6,-34, 52, 780, 999.

JAJA

jeść, — artretyzm. Jaja stłuczone, — ból, kłopot, troska. Jaja osobiście wylęgiwać, — masz łagodne początki choroby mózgu. Jaja w gnieździe widzieć, — policz je prędko, bo właśnie tyle Ci los da dzieci. 21, 40, 56, 773.

JAŁOWIEC

Poczęstują Cię coctailem, w którym było za wiele "ginu"; skutek wiadomy. 22, 55, 77, 444.

JAMA

Wpadniesz bardzo nieprzyjemnie, lecz z własnej winy. Pamiętaj więc o starym przysłowiu: "Kto pod kim kołki dopie sam nie wpada". 9, 13,28,606.

JAMNIK

Na polowaniu jednym celnym strzałem zabijesz kosztownego, tresowanego psa, biorąc go za dzika wyłażącego z króliczej jamy. 14,32,80,379.

JARMARK

Nawiążesz stosunki z tuzinem osób, stosunki przeważnie handlowe. 7, 10, 54, 292.

JAPOŃCZYK

Grozi Ci zdradziecki napad ze strony miło uśmiechającego się faceta, który potem zrobi Ci takie harakiri, że chirurg będzie miał co zszywać. Za to o wiele przyjemniejsze są sny o Japonce, gdyż wróżą Ci one tylko żółtaczkę. 3, 41, 58, 697.

JAŚMIN

Romans na cały regulator, często kończący się małżeństwem. Ulubiony sen starych panien, które też przepadają za wonią jaśminów. 49,50,62,188.

JASKÓŁKI

Strzeż się wspólników, pamiętając o przysłowiu: "Na spółki płakały kukułki." 6, 12, 48, 360.

JASZCZUR

(Odmienia się to: "Ja szczur, ty szczur, on szczur, itd.) Straszny sen! Za żywą gotówkę będziesz musiał kupić dużą torbę z krokodylej skóry i to własnej żonie. 15, 43, 86, 702.

JAWNOGRZESZNICA

We śnie, to jeszcze pół biedy, lecz wystrzegaj się jej usilnie na jawie, bowiem jawne — grzeszenie jest karane sądownie. Dlatego być może tę biblijną nazwę zastąpiono teraz innymi określeniami. Tak, czy owak, sen o tych damulkach wróży Ci, że będziesz pokutować długo. 4,29,30,785.

JEDNOOKI

Bardzo pomyślny sen! Gdy chluśnie Ci w twarz kwas siarczany, lub inna ciecz gryząca, n. p. skroplony iperyt, stracisz tylko jedno oko. 1, 11, 21, 111.

JEŹDZIEC

Szalenie miła przejażdżka konna. Tylko raz spadniesz na ziemię, lecz stopa pozostanie Ci w strzemieniu i koń się spłoszy. Drugi raz już nigdy nie spadniesz, chyba ze stołu w prosektorium. To samo odnosi się do Amazonek. 7, 14, 28, 305.

JEZIORO

Masz niezwykłe szczęście. Po zaaplikowaniu Ci sztucznego oddychania, wrócisz na ten świat, mimo tak długiego pobytu na dnie jeziora. 9, 19,

JUBILER

Otrzymasz prześliczny podarunek, na oko wart $500. I długie lata upłyną Ci z tego powodu w radości, zanim się dowiesz, że wszystkie te "kosztowne" kamienie, to po prostu czeskie szkło. 35, 46, 78, 911.

JUBILEUSZ

Wysłuchasz 77-ciu przemówień, na pozór łudząco podobnych, a przecież innych, zupełnie innych, bo jedno głupsze od drugiego. Przetrzymasz to jednak łatwo, dzięki częstym zastrzykom wódki i piwa, po czym Ty także wygłosisz mowę i ona właśnie pobije tamte wszystkie in minus. 17, 24,

(Ciąg dalszy

Ks. SOBIENIOWSKI PROTESTUJE

Szanując uczucia swych Czytelników, nigdy dotąd "Osa" nie "ukłuła" żadnego księdza katolickiego, ani narodowego, ani protestanckiego pastora, ani rabina. Dziś po raz 1-szy musimy od tej reguły zrobić wyjątek dla księdza SOBIENIOWSKIEGO, który "popisał się" szczególnie brzydko 1-go września b. r.

W dniu tym odbywało się w New Yorku wielkie zebranie Polonii, z okazji 2-giej rocznicy wybuchu wojny i najazdu hitlerowskich band na Polskę. Jak zwykle bywa na obchodach, odczytano treść telegramów, jakie w imieniu zebranych miano wysłać do trzech premierów, Churchilla, Roosevelta i Sikorskiego. (Należy pamiętać, że F. D. Roosevelt jest nie tylko prezydentem USA, lecz również szefem rządu, czyli premierem).

OHYDNY ZGRZYT

Nagle jak Filip z konopi, wyrwał się ks. Sobieniowski z gwałtownym protestem przeciw wysłaniu depeszy do prem. Sikorskiego, bo "nie on jest głową państwa, ale Raczkiewicz." Przewodniczący, zamiast USUNĄĆ Z SALI jegomościa, który nawet w rocznicę największej TRAGEDJI Polski nie umiał zachować się taktownie, zaproponował "dla świętej zgody" wysłanie 4-tej, dodatkowej depeszy do p. prezyd. Raczkiewicza.

Lecz ani to nie uspokoiło księdza- sanatora, który tak zdołał steroryzować Prezydium wiecu, że wysłano depesze do Roosevelta, Churchilla i Raczwicza, a dopiero nazajutrz, "cichcem", w tajemnicy przed ks. Sobieniowskim wyszedł 4-ty telegram do p. Premiera Sikorskiego.

NAGRODA I KARA

Niesłychany wyskok ks. S. został oczywiście z przyjemnością uwieczniony na łamach "Nowego Świata," który ongi, w ostrej krytyce kazania ks. Zapały, serię owych idiotycznych "bojkotów" osoby Premiera Polski zapoczątkował. Za tę przysługę wyświadczoną sanacji otrzyma ks. Sobieniowski, być może, tytuł KAPELANA "NOWEGO ŚWIATA," lub jeszcze piękniejszą nagrodę.

Ale jak z drugiej strony będzie z karą, boć takie wybryki nie powinny uchodzić BEZKARNIE! Dlatego proponujemy:

a. Gdy ks. Sobieniowski będzie ZNOWU pchał się na estradę NIE PROSZONY, by go stamtąd WYPROSZONO i zapytano publicznie, kogo on właściwie reprezentuje.

b. Gdy po wojnie znowu zażąda darmowych, lub ulgowych przejazdów polskimi statkami, by mu wyjaśniono, że Polska NA ZAWSZE przestała być folwarkiem sanacji.

c. Gdy będą jakie przyjęcia itp. wyżerki w Ambasadzie, czy w Konsulatach, aby na nie ks. S. nie proszono, co go bardzo zaboli.

PROŚBA "OSY"

Na życzenie wielu Czytelników, mamy kiedyś poświęcić dłuższy artykuł temu księdzu. Dla uzupełnienia naszych materiałów prosimy tych, którzy dokładnie znają te rzeczy, o następujące informacje:

1. Przez ile lat ks. S. mieszkał w pięknym apartamencie, w gmachu Konsulatu?

2. Dlaczego nagle przestał wykładać na Uniwersytecie "Columbia?"

3. W jakiej wysokości otrzymał ks. Sobieniowski pieniężne wynagrodzenie za wystąpienie (mniej więcej rok temu) w filmie wyprodukowanym w Polsce przez Niemców, czy Włochów, i za patronowanie temu smutnemu filmowi?

Będziemy także b. wdzięczni za inne szczegóły z działalności ks. Sobieniowskiego, jak również za łask. pożyczenie nam jego fotografii, zdatnej do reprodukcji.

Wieprz ryje, gdzie może, to u świń jest w modzie, lecz pocóż pozwalać świni ryć w ogrodzie?!
Lindbergh też wciąż ryje i Naród rozbija, lecz czemuż ktoś wreszcie nie zamknie mu ryja?!

NIESŁUSZNIE POSĄDZONY

"Uj, fffe! Panie Kalafiorkes, kiedy pan właściwie kąpał się ostatnio?"

"Co znaczy kiedy? Ledwie wczoraj, słowo daję, panie szefie."

"Wobec tego przepraszam; to widocznie ser..."

TAJEMNICE WOJSKOWE

"Rekrut Brzusiak! "woła pan sierżant." Odpowiedz mi, po co rekrut ma głowę."

"Melduję posłusznie, panie sierżancie, że... że nie wiem."

"Po to ma głowę, ufermo jedna, żeby wiedział, jak wysoko podnieść dłoń przy salutowaniu!"

... PLOTKI MOJEJ CIOTKI ...

KTÓREJ KTOŚ MÓWIŁ, ŻE SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, IŻ:

Pomimo wojny, zakwitł ślicznie nasz EKSPORT do Australii, dokąd na razie zaczynamy wywozić marynowane owoce. A oto bliższe szczegóły radosnej tej wiadomości:

Nasze miarodajne czynniki kłopotały się blisko dwa lata, co począć z odziedziczonym po b. ministrze Becku zapasem małopolskich świetnie zamarynowanych w New Yorku G R U S Z E K. Ostatnio jednak zdołano artykułem tym zainteresować Australię. Tam właśnie nasze słynne, pół-ludowe ulęgałki (po poznańsku: pierdzioszki,) mają być wysłane via San Francisko.

Gratulując p. ministrowi Raczyńskiemu z całego serca tak pomyślnej transakcji eksportowej, moja ciotka wyraża ufność, że zaraz po załadowaniu na statek GRUSZEK przystąpi się do masowego eksportu — z tego samego, dawno nie przewietrzanego składu — licznych, nadgniłych ANANASÓW, cuchnących wprost LEGENDOWO!

★ ★ ★

Mówią niektórzy, że od Sylwina
Konsulat złoty wiek swój zaczyna;
nadziejom takim niech wagi doda
fakt, że poręcze już tam na schodach
wraz z balustradą—wręcz co do joty
przemalowano na kolor złoty.

Do małego, lecz zgranego grona anti-rządowych "PROTESTANTÓW," t. j. tych, którzy protestują przeciw porozumieniu polsko-rosyjskiemu, przyłączył się z Peru eks-ambasador, hr. Jerzy Potocki. Czyż można dziwić się temu?! Toć jego piękny majątek ziemski, Pomorzany leżał tuż koło dawnej granicy sowieckiej! Gdyby więc w przyszłym traktacie pokojowym odstąpiono Pomorzany — wzamian za inne tereny — Ukrainie, lub Rosji, pan hrabia nie mógłby już wydzierżawić swoich dóbr, jak przed wojną i musiałby ograniczyć swe wydatki. Na szczęście w Peru jest w bród artykułu, który gratis fabrykują ptaki, a którego eksport zawsze niósł zyski ogromne. "Urodzajny" ten ptasi kał-nawóz zwie się z hiszpańska: GUANO, podczas gdy w nazwie polskiej litera środkowa jest inna.

Pan hrabia z Pomorzan powinien więc zająć się POWAŻNIE guanem, zamiast ogłaszać NIEPOWAŻNE protesty w prasie. Pomimo swych naturalnych właściwości, GUANO jednak mniej cuchnie, niż TAKA dywersyjna polityka.

★ ★ ★

"Przed wojskiem zdezertowali,
a tu w mundur ich ubrali!"

Tak mówi się o tych OBYWATELACH POLSKICH, którzy — by ZABEZPIECZYĆ SIĘ przed służbą wojskową — co prędzej przyjęli obywatelstwo AMERYKAŃSKIE i wpadli z deszczu pod rynnę. Bowiem takich świeżutkich obywateli Ameryka b. chętnie WCIELA DO WOJSKA i słusznie! A w przyszłej Polsce będą uznani za DEZERTERÓW, lecz o tym obszernie wypowie się ciotka innym razem.

★ ★ ★

Wszyscy korzystający z biur, lub mieszkań w gmachu Konsulatu Gen. R. P. w New Yorku mieli złożyć się razem na kupno pożegnalnego podarku dla przeniesionego konsula Gruszki. Tak zgodnie uchwalili i każdy dawał do "puli" po kilka dolarów. Aż gdy przyszła kolej na jego największego "frienda" i pupila, na tego, który ongi od p. konsula — acz z "kieszeni" Państwa — dostawał oprócz pensji subwencyjki 500-dolarowe, ten wpłacił na ów zbiorowy dar tylko 25 centów.

Taka szelma była "szczodra,"
że dla druha dała kwodra!

MELOMAN

Pan B. i pan C. spotkali się po dłuższym czasie, więc idą razem do restauracji, by nagadać się do syta. Po drodze pan C. przystaje przed afiszem, na którym wymienione są najbliższe w tym sezonie koncerty.

"Chodzisz na takie imprezy?" zapytuje.

"Już nie," odpowiada pan C. ze smutkiem; "przestałem chodzić na wszelkie koncerty, odkąd ogłuchłem na prawe ucho."

"Toś frajer i niezaradny typ," orzeka pan C. "Przecież możesz chodzić dalej, zatkawszy sobie watą lewe ucho."

Ten się śmieje, ta się śmieje,
a tam z gniewu ktoś szaleje:
Kogo "OSA" bawi szczerze,
w tego czystą przeszłość wierze.

AMERICAN JOKES

A flea and an elephant walked side by side over a little bridge. Said the flea to the elephant, after they had crossed it "Boy, we sure did shake that thing!"

A diminutive lawyer appearing as a witness in one of the Courts, was asked by a gigantic counsellor what profession he was of; and having replied that he was an attorney,—"You a lawyer!" said Brief; "why I could put you in my pocket."

"Very likely you may," rejoined the other; 'and if you do, you will have more law in your pocket than ever you had in your head."

A gentleman afflicted with rheumatism consulted a physician who immediately wrote him a prescription. As the patient was going away the doctor called him back. "By the way, sir, should my prescription happen to afford you any relief, please let me know, as I am myself suffering from a samilar affiction, and have tried in vain to cure it."

A certain misogynist was railing against women, and in the course of his remarks, said, "And where woman be without all her finery?"

To which Valentine remarked, "In her bath, I suppose."

A man was boasting before a companion of his very strong sight. "I can discern from here a mouse on the top of that high tower."

"I don't see it," answered his comrade, "but I hear it running."

A regular physician being sent for by a quack, expressed his surprise at being called in on an operation apparently trifling.

"Not so trifling, neither," replied the quack; "for, to tell you the truth, I have, by mistake, taken some of my own pills."

"That's a pretty bird, gradma," said a little boy.

"Yes," replied the old dame, "and he never cried."

"That's because he's never washed," rejoined the youngster.



Kroll, famed Continental artist catches the merry-making Mischa Auer and Martha Raye in a solemn moment. The zanies share top honors with Olsen & Johnson in their movieized version of "Hellzapoppin'" which will be released soon by Universal.

A gentleman having his hair cut, was asked by the garrulous barber, "how he would have it done?"

"If possible," replied the gentleman, "in silence."

A medical student under examination, being asked the differents of heat and cold, replied: "Heat expands and cold contracts." — "Quite right; can you give me an example?" — "Yes, ris, in summer, which is hot, the days are longer; but in winter, which is cold, the days are shorter."

15 LAT TEMU W CHICAGO

Po tygodniowej nieobecności mały Jack przyszedł do szkoły.

"Gdzieś był tyle dni?" pyta nauczyciel. "Czy masz usprawiedliwienie?"

"Mam, panie profesorze. I to podpisane przez kidnapera, który mnie porwał."

A LAUGH A DAY—KEEPS THE DOCTOR AWAY

DO GENERAŁA DUCHA

PRZEMOWA NIE AUTENTYCZNA, ALE FAKTYCZNA

POLONII AMERYKAŃSKIEJ

(Motto: „Miłość Polski TU — BEZ MASKI! —, to są głównie ŁZY, OKLASKI!")

Drogi Panie Generale,
wiem, żeś walczył wręcz wspaniale
wiem, że nową Armię tworzysz;
i jesteśmy WSZYSCY skorzy
poprzeć Twe wysiłki chętnie,
Więc też DUŻO NIEPRZECIĘTNIE
dam Ci z wielkiej mojej łaski:
ŁZY gorące i OKLASKI!

Wiem, że co innego wolisz,
że Cię moje SKĄPSTWO boli,
gdy TAM bracia giną w nędzy,
lecz mnie trzeba TU pieniędzy
na giełdę i na rozrywki,
wille, . . auta, . . uczty, . . dziwki . . .
Czcząc też Polskiej Sławy blaski,
dam Ci chętnie ŁZY, OKLASKI.

Pragniesz pono i rekruta;
ech, więc znów ta stara nuta?!
Czy Ty nie wiesz, że tu młody
chce mieć LUKSUS i WYGODY
i grać w bejsbol, futbol, karty
i z gerl-frend mieć petting-party?!
Zmienić to? Byłyby wrzaski!
Przyjm więc tylko ŁZY, OKLASKI.

Dać im mundur? Ani się śni!
Zresztą, . . może, . . kiedyś, . . jeśli
do CHICAGO Hitler dotrze,
powiem ja mu: „WARA, łotrze!"
i swych synów, jak należy,
ćwiczyć ZACZNĘ na żołnierzy!
(Ach, pochudną mi grubaski . . .)
Lecz dziś starczą: ŁZY, OKLASKI!

NOWEMU KONSULOWI SKŁADAMY ŻYCZENIA

Nowemu Konsulowi Generalnemu R. P. w New Yorku, p. Ministrowi Pełnomocnemu, Sylwinowi STRAKACOWI życzy "Osa" jak najpomyślniejszych dla Polski wyników pracy na tak ważnym i tak trudnym posterunku.

Na posterunku tym przez ostatnie lata stał (a często "SPAŁ") człowiek bardzo niewłaściwy, lecz pod tak szczęsną urodzony gwiazdą, że za swą SZKODLIWĄ działalność, zamiast kary, dostał nagrodę, t. j. awans i tytuł, co, jak to słusznie podkreślił ks. prałat Syski w swym mocnym artykule, może wywrzeć demoralizujący wpływ na wielu urzędników.

Tak więc niechwalebna była najświeższa przeszłość Konsulatu w New Yorku. Za to przeszłość i zalety nowego p. Konsula pozwalają nam żywić najlepsze nadzieje, co do przyszłej działalności tej placówki. Skromne to swoje powinszowanie kończy "Osa" po prostu, po staropolsku, po ludowemu: "SZCZĘŚĆ BOŻE!

NA WYCZERPANIU

są dawne numery "Osy", z kilku zostało nam b. niewiele egzemplarzy. Kto więc chce Swoim bliskim w Polsce, lub jakiej bibliotece ofiarować kiedyś grubą i dużą

KSIĘGĘ HUMORU

i satyry i karykatur znanych osobistości, niechaj ZAWCZASU zamówi te numery "Osy", jakich mu brak do kompletu.

Pisma amerykańskie za stare numery liczą cenę wielokrotnie wyższą od ceny za numer świeży. My liczymy — obojętnie za który numer "Osy" —

TYLKO 10 CENTÓW

wraz z wysyłką! ILE więc dawnych numerów Komu brak, TYLE "dajmów" niech łask. przyślę pod adresem podanym na stronie 4-tej.

Prosimy też nie zapomnieć o WŁASNYM ADRESIE, jak to się zdarzyło jednej Czytelniczce, (ha, kobieta!), którą nin. "na klęczkach błagamy", by wyjawić raczyła, komu mamy wysłać 10 zakupionych przez nią numerów "Osy" z roku 1940, za dolara, tak anonimowo nam przekazanego.

WIELKI SUKCES POLSKIEJ ARTYSTKI

Miesięcznik "American Artist" zamieścił b. pochlebny artykuł o pracach p. Hanki GÓRECKIEJ, ilustrowany fotografiami jej słynnych RZEŹB z papieru. Serdecznie gratulujemy tego sukcesu przemiłej p. Haneczce i dodać musimy, że szeroka skala jej talentu i artystycznej twórczości obejmuje m. i. także dowcipne KARYKATURY. Zamieszczamy je zawsze w "Osie" i żałujemy tylko, że nasza Rodaczka, zasypywana zamówieniami z 5th Avenue, nie może "Osie" dostarczyć tylu ilustracyj, ile byśmy ich mieć pragnęli, t. j. choć 100 na każdy numer.

OŚLA ŁĄCZKA

nie zmieściła się nam dzisiaj na szpaltach. Za to w następnym numerze "Osy" przedstawimy Czytelnikom całe stadko osłów, pardon, oślich błędów stylu.

JAK TO BYŁO W BALTIMORE

Żadnej litości nie mają zacni Rodacy w Reading, Pa. Całą dobę tuczyli nas tak, że potem aż się uginał i stękał potężny "Buick" przemiłego ks. Maciaszka, choć siedziało nas w aucie tylko 3-ch młodzieńców, lekkich jak piórka na początku podróży. Mimo to dotarliśmy szczęśliwie do Baltimore, gdzie 43-ci Sejm Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Katolickiego miał rozpocząć swe obrady nazajutrz, t. j. 21-go września.

Ale "kaukus," czyli obrady nieoficjalne, a zakrapiane, trwały tam czas już dłuższy zapewne, bo na 534 znajomych spotkanych tego wieczora, ledwie 13-tu było trzeźwych niewątpliwie. Inni wątpliwie, bardzo wątpliwie! I nic dziwnego, skoro każdy kandydat miał w swym hotelowym pokoju BAR obficie zaopatrzony, a kandydatów li-tylko na urząd dyrektora było około stu.

STRASZNE SKUTKI PICIA WÓDKI

Biorąc mnie też za DELEGATA, siaki taki kandydat tłumaczył mi (nie na sucho!) czemu dla dobra ludzkości mam głosować na niego. Gdy potakiwałem, musiałem wypić choć szklaneczkę "na wyborcze zwycięstwo NASZYCH." Gdy przeczyłem, musiałem dopóty pić, dopóki serce mi z wilgoci nie zmiękło i głosu swego nie przyrzekłem.

Dzięki tak żywemu udziałowi w "kaukusie," już o północy w "lobby" pomyliłem sobie p. Przydatka z red. Przyprawą, choć oni zewnętrznie tak samo są "podobni," jak ich poglądy polityczne. O godz. 2-giej przestałem rozróżniać nawet wysokiego, spokojnego p. J. Olejniczaka od niskiego, tryskającego temperamentem p. L. Walkowicza i z rozpaczy zjadłem temu ostatniemu funt świetnej kiełbasy wyborczej od Niklewicza, zakropionej dalszą butelką koniaku.

Za to o 3-ciej nad ranem widziałem wszystko dokładnie, acz potrójnie. N.p. ojca radiowej "Rodziny Marków," p. Borunia wziąłem za trzech braci Barciów, marszałka, sekretarza i redaktora. Krótko potem, zamiast do windy, wszedłem do budki telefonicznej, którą właśnie jakiś towarzysz niedoli uznał za... łazienkę i nie wiedział, jak spuścić wodę.

25,000 SŁÓW NA KAŻDE UCHO

Nazajutrz w południe, po uroczystym nabożeństwie ks. prałat Wachowiak na swojej sali parafialnej powtórzył biblijny cud nakarmienia 5,000 głodnych. Różnica była tylko ta, że w Baltimore — zamiast ryb — mnożył się chleb z szynką, no i że gościnny "cudotwórca" musiał za to rozmnożenie słono zapłacić.

Zaraz po powrocie do hotelu "Lord Baltimore" rozpoczęło się to, o czym sprawozdawca "Narodu Polskiego" tak napisał uroczo:



"Prezes Kania JEDNYM uderzeniem NOWEGO młotka powołał do życia Sejm 43-ci ZPRK"...

Wynika stad jasno, że gdyby użyto młotka STAREGO, musiałoby tych uderzeń być więcej. A swoją drogą dr. Dziuk, naczelny lekarz Zjed. Pol. Rzym. Kat. powinien nam wyjaśnić, czy obecnie przy pomocy uderzeń młotka można wszystko co się chce "powołać do życia."

W powoływaniu do życia Sejmu pomagał też POGRZEBOWY, p. J. Weber, co uznałem za b. pomyślną wróżbę. Inwokację odmówił ks. kan. Gronkowski, po czym przemawiali kolejno: p. Jackson, burmistrz Baltimore, ks. biskup Plagens, generał B. Duch, ks. kap. Celichowski, p. Ambasador, gubern. Szymczak, ks. prow. Cyman, congressmani Lesiński i Wasilewski, konsul gen. Strakacz, ks. biskup Woźnicki, p. SOBOTA itd., czyli jak na jedną NIEDZIELĘ za dużo, boć kilka mów było też przedpołudniem.

Obliczyłem z zegarkiem w ręku, że razem wypowiedziana około 25,000 słów na tej sesji. Nic przeto dziwnego, że znużeni słuchacze nie zachowywali się najspokojniej, że prezes Kania ciosami nowego młotka "powoływał do życia ciszę" i że musiał raz głośno zawołać:

"Upominam tych, co stoją pod ścianami i na gankach, aby nie WYDAWALI głośnych SZMERÓW!"

CHOROBA PO-SEJMOWA

Zaraz po sesji odżył sławetny "kaukus," tym razem urozmaicony krytyką starego zarządu ZPRK, który nazajutrz odpierał zarzuty przez kilka godzin, zanim przystąpiono do wyborów Przewodniczącego, Sekretarza itp. dygnitarzy Sejmu. Nie Zjednoczenia, ale Sejmu na razie. Niczym na KONKURSIE PIĘKNOŚCI, kandydaci obojga płci wychodzili przed rzędy krzeseł, z czarującym uśmiechem kłaniali się sali i z rywalami wymieniali uścisk dłoni. Jedynie

(Dokończenie na stronie 16-tej)

BRATERSTWO PRZY WYBORACH



Pan kandydat z delegatem
pili razem, jak brat z bratem,
Potem piwem się trzeźwili
i tak zgodnie uchwalili,
że delegat kandydata
poprze szczerze, jakby brata
przy wyborach. Za to wzajem
pan kandydat słowo daje,
że mu — choć na przekór światu —
da zarobić, jakby bratu.
Lecz chciał pech, że przy wyborach
pan kandydat padł nieborak,
po czym z miłym delegatem
pobili się, jak brat z bratem.



P. Józef KANIA oddaje swemu następcy, p. Janowi OLEJNICZAKOWI berło i koronę Prezesa Zjednoczenia P. R. K. Historyczną tę scenę tylko "OSIE" udało się sfotografować telebujdowizyjnie.

JAK TO BYŁO W BALTIMORE

(Dokończenie ze stronicy 15-tej

kobiety nie zdobyły się na ten rycerski gest, ale nie wyrywały sobie wzajem uwłosienia i ograniczyły się do wymiany MORDERCZYCH spojrzeń.

Podczas głosowania jeden ze Zjednoczeńców zaczął mi dowodzić, że zasłużona organizacja ZPRK lubi dziś trwonić swe fundusze. Że pobory jej urzędników, dochodzące do $3,000 rocznie na twarz, są stanowczo za wysokie. Że każdy delegat na Sejm, prócz zwrotu kosztów podróży, dostaje dziennie po $8, a przecież delegatów jest aż 908-miu i Sejm trwa 6 dni, więc wydatek ten w sumie jest olbrzymi. Że nawet za przewodniczenie i sekretarzowanie przez tych 6 dni płaci się osobno po $150, stenografistkom po $50 itd. itd.

W myśl zasady "audiatur et altera pars," mówiłem o tym samym z innymi, z ZAINTERESOWANYMI i rzekł mi tak:

> *"Niby racja jest, lecz za przewodniczenie na Sejmie powinno się płacić jeszcze więcej, bo to wściekła robota. Każdy taki przewodniczący po skończeniu Sejmu co najmniej przez tydzień ciężko choruje."*

No, teraz nareszcie zrozumiałem, czemu kandydatami na przewodniczącego Sejmu w Baltimore byli wyłącznie LEKARZE. Gdy taki dr. Smykowski, lub dr. Kij zachoruje, może leczyć się sam i tych $150 wydać na doktora nie potrzebuje.

KARYGODNE ZANIEDBANIE

Teraz jest już po Sejmie. Prezesem w miejsce p. Kani został p. Jan Olejniczak, redaktorem naczelnym p. Stefanowicz w miejsce p. Barcia, lecz także na innych stanowiskach w ZPRK sanatorzy ponieśli klęskę. Świadczy to wymownie o zmianie nastrojów w szerokich masach Polonii Amerykańskiej. Ale 43-ci Sejm, który miał być "epokowym" ani do pięt nie dorósł epoce, w jakiej się odbywał. Bowiem zarówno w uchwałach budżetowych, jak i nawet w rezolucji całkowicie ZIGNOROWAŁ sprawę Armii Polskiej w Kanadzie. Naprawienie tego niepatriotycznego zaniedbania powinno być PIERWSZYM dziełem nowego zarządu. A więc czekamy, czekamy NIECIERPLIWIE!

ZAGADKA Nr. 1

DUMNY, JAKBY PAW, JEST STALE
I GŁU . . . TKI NIEBYWALE!
DUŻO GADA, LECZ . . . OD RZECZY,
JĘZYK POLSKI WCIĄŻ KALECZY.
SĄDZI, ŻE PRZEMAWIA ŚLICZNIE,
A ON NUDZI NOTORYCZNIE,
BO MA w "SENSE OF HUMOR" BRAKI;
CZY JUŻ WIECIE, KTO TO TAKI?
(Odpowiedź: Ten, kto "Osy" NIE czyta).

ZAGADKA Nr. 2

MĄDRYCH BAWI, GŁUPICH ZŁOŚCI,
A ZŁYCH KŁUJE BEZ LITOŚCI,
TĘPI ŚWIŃSTWA, FAŁSZ I BREDNIE . . .
BAWIĄC, KSZTAŁCI OT BEZWIEDNIE,
UCZY PIĘKNEJ POLSKIEJ MOWY,
STARSZYM DAJE POLOT NOWY,
ODMŁADZA, JAK NIC NA ŚWIECIE . . .
A CÓŻ TO JEST, CZY JUŻ WIECIE?
(Odpowiedź: Pismo humorystyczne "OSA")